Rok XXXIX Niedziela 11 września 1932 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 37

# GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
*X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.*

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.



## Z niwy Akcji Katolickiej

Gdy się z bliska obserwuje na poszczególnych terenach objawy życia religijnego (względnie ich brak) wśród szerokich warstw społeczeństwa, musi się stwierdzić, że najpowszechniejszą i najbardziej rażącą przyczyną marazmu religijnego jest zaniedbanie wewnętrznej kultury duchowej, płytkość i brak gruntownego zrozumienia religijności. Pod tym względem niema różnicy między ludem prostym a warstwami bardziej oświeconemi, czy t. zw. inteligencją. Często spotyka się nietylko brak pogłębienia i zrozumienia wzniosłości i piękna religji Chrystusowej (bo zresztą wśród prostaczków trudno się temu brakowi dziwić), ale też tak dalece zdumiewającą wprost nieznajomość zasad i prawd wiary — właśnie wśród ludzi pokostem kultury zewnętrznej obciągniętych — że poprostu aż dziwno, trzykroć dziwno, jak te rzeczy mogły wywietrzeć tym ludziom z głowy, bo przecież w młodości otrzymali jakiś zasób nauki religijnej w domu, czy w kościele, czy w szkole...

Akcja Katolicka to ma być krzesanie i rozbudzanie życia religijnego i urobienia katolickiego wszędzie, gdzie są braki, gdzie duch katolicki nie ożywia tych, co stanowią *„corpus Ecclesiae“*; dalej zaś ma to być pociąganie do Chrystusa innych — przykładem życia katolickiego. Aby tu skutecznie móc działać, trzeba umiejętnie sięgać do tych środków ożywienia, które najlepiej przemawiają do duszy zgnuśniałego lub zmitrężonego człowieka — i należy z nich korzystać. Otóż trzeba podkreślić, że nagół zbyteczne i bezcelowe są długie nauki moralizatorskie: raczej potrzebne są specjalne wyjaśnienia i serdeczne rozmowy w tych wypadkach, gdzie chłód i marazm jest skutkiem ignorancji i nieuświadomienia. A natomiast wszędzie, gdzie tylko chodzi o pogłębienie i urobienie wewnętrzne, trzeba odrazu krzesać i rozgrzewać życie religijne, a więc sięgnąć do skarbca religijności, jaki mamy w Kościele. Wiadomo nam, że z Akcją ściśle religijną musi koniecznie iść w parze — a nieraz nawet ją poprzedzać — odpowiednia akcja społeczna, porządkująca lub charytatywna, — dla tej prostej racji, że gdy masy, czy chociażby grupy uginają się pod ciężarem bolączek społecznych i ekonomicznych, to i sprawa Boża nie ma łatwego dostępu do ich serc i umysłów. A jednak i bez względu na ten stan rzeczy akcja, zmierzająca do ożywienia religijnego, powiedzie się w wypadku poszczególnym, jeśli atut religijny będzie silny. Tak jest, bo mimo wszystko, podłoże religijne zwłaszcza u ludu jest silne.

Jednym z takich, bezwzględnie skutecznych atutów ożywienia religijnego jest cześć Najśw. Serca Jezusowego. Teologicznie, praktycznie i pastoralnie nabożeństwo to już jest poza stadjum „nowości“ — dawno; ale trzeba stwierdzić, że do dziś ten wzniosły środek naszej łączności z Bogiem nie jest dostatecznie wykorzystany. Zdaje się, że nawet osoby głęboko religijne i gorliwe — i to nietylko świeckie, ale też niektórzy kapłani — jakby boją się przesady w tym względzie. Dziś, gdy Kościół osobnem świętem czci Chrystusa-Króla, przesady tu w każdym razie być nie może! Przecież trzeba tu tylko żywej wiary w asystencję Ducha Św.: że mianowicie Bóg sam dyktuje i zaleca Kościołowi swojemu środki, potrzebne do rozwoju religijności.

Otóż gdy chodzi o nabożeństwo do Serca Jezusowego, — hasło czci Chrystusa-Króla — to ogromnie wdzięczną i skuteczną jest ku temu akcja, propagująca „społeczne panowanie Najśw. Serca Jezusowego“ pod nazwą Intronizacji[1]).

Mówię o tem, bo mam świeży przykład z praktyki. Mianowicie, miałem sposobność zauważyć błogosławione skutki takiej akcji niedawno w Ustrzykach Dolnych (parafja Jasień, diec. przemyska). W czasie tych feryj letnich, przebywająca tu kolonja letnia ze Lwowa, za staraniem

---

[1]) Gorliwym apostołem tego dzieła i jego kierownikiem z polecenia Stolicy Apost. jest głośny a skromny zakonnik O. Matheo Crawley-Boevey ze Zgromadzenia Najśw. Serc Jezusa i Marji (w Paryżu).

Polecenia godne są jego wspaniałe i głębokie „Konferencje rekolekcyjne“, wydane pod tym tytułem po polsku (w r. 1923 w Warszawie), a w języku francuskim noszące tytuł: „Vers le Roi d'Amour“ (wyd. OEuvre de Propagande du Sacre Coeur, Lyon, 1920). *Dop. Autora.*

paru osób, mających więcej zapału religijnego, mogła odbyć rekolekcje (w specjalnie urządzonej kaplicy w t. zw. „Białym domu“ przy rafinerji „Fanto“), które urządzono za zezwoleniem J. E. Najprzew. X. Biskupa Nowaka, a którym przewodniczył i nauki głosił X. Infułat Momidłowski. Z rekolekcyj tych korzystały, oprócz kolonji organizującej je, także dwie inne kolonje żeńskie ze Lwowa (Sodalicja błog. Imeldy przy parafji OO. Dominikanów i kolonja, zorganizowana przez Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet), a nadto także sporo osób miejscowych. Śmiem twierdzić, że te rekolekcje były jednym z owoców Intronizacji Najśw. Serca Jezusowego, jaka odbyła się tu w zeszłym roku (w „Białym domu“). Ale teraz dalszem następstwem, jako widoczny znak działania łaski Bożej, okazało się znaczne ożywienie ducha religijnego w parafji jasieńskiej, t. j. w Ustrzykach i okolicy. Miejscowy proboszcz X. Jan Kolanko wyjaśnił z ambony parokrotnie znaczenie „Intronizacji“. To samo następnie uczynił w kościele w Ustrzykach tamtejszy katecheta X. Bronisław Mikulski. Skutek był taki, że bezpośrednio w tej jednej parafji łącznie ponad dwieście rodzin poświęciło się Najśw. Sercu Jezusowemu. Jeśli się zważy na miejscowe, trudne warunki duszpasterskie i na to, że cała parafja, terytorjalnie rozległa, liczy może pięćset rodzin, to jest to dosyć dużo.

*

Czy tedy nie powinno się rozwinąć tej pożądanej działalności możliwie wszędzie? A i formalnie wiąże się to z Akcją Katolicką (powtarzam — formalnie, bo rzeczowo to się rozumie, że wiąże się), ponieważ w dziele tem ma duże zastosowanie współpracownictwo osób świeckich, tworzących wedle wskazań O. Matheo, t. zw. sekretarjaty. Akcją tą zajmuje się m. in. „Sekretarjat“ w Warszawie (Moniuszki 3 a), a na szerszą skalę, jako generalny Sekretarjat prowadzi tę akcję „Apostolstwo Modlitwy“ (XX. Jezuici, Kraków, Kopernika 26)[2]). Jednak dotąd zaledwie około 60 tysięcy rodzin w Polsce poświęciło się Najśw. Sercu Jezusowemu: to stanowczo za mało! Zatem powinno się rozwinąć w tym kierunku żywą i energiczną akcję, a nie możemy wątpić, że Chrystus dziełu temu pobłogosławi. *Aleksander Buczko.*

[2]) Pismem z dn. 5. maja 1919 r. papież Benedykt XV złączył w Polsce Dzieło poświęcenia rodzin Sercu Jezusowemu z Apostolstwem Modlitwy i dyrektor tego Apostolstwa (obecnie O. Andrasz T. J.) jest zarazem Dyrektorem Intronizacji.

# Fragmenty Ewangelij
## według św. Marka, Łukasza, Jana i Dziejów Ap. w świetle Talmudu.

(Ciąg dalszy.)

Na pierwsze jednak miejsce wysuwali się w czasie pochodu pogrzebowego fleciści i płaczki. Nie wiele tu o nich Talmud mówi i dlatego o ich czynnościach w czasie pogrzebu w drodze do grobu dowiadujemy się z dzieł Józefa Flawjusza[1]). Czytamy tam, że śpiew płaczek poprzedzała muzyka flecistów. Gdy ta zamilkła, śpiewały płaczki. Dla zachowania rytmu klaskały także w dłonie, tupały nogami i uderzały w instrument, składający się z dwóch cienkich czworobocznych deszczułek, zwany w języku hebr. „rebiitt“. W czasie postojów służył im ten przyrząd pogrzebowy do siedzenia[2]). W jednym ustępie Talmudu znajdujemy również notatkę, z której wynika, że w czasie postojów siadały płaczki także na marach i całowały zmarłego[3]). Stąd jasnem jest, że zmarłego, jak już zauważyliśmy, niesiono na marach w otwartej trumnie, albo nawet na łożu śmierci, jeśli był wybitniejszym i miał być pogrzebany w skalnym grobie. Mary nieśli zwyczajnie bliscy krewni, którzy wtedy szli boso i kolejno się zmieniali, dzieląc się na trzy oddziały[4]).

W pobliżu grobu wygłaszano mowę żałobną. Mówcą był zwyczajnie bliski krewny zmarłego i celem jego przemówienia było uczczenie zmarłego i wywołanie współczucia u słuchaczy. Wygłaszano ją zwyczajnie na pogrzebach mężczyzn i chłopców powyżej lat pięciu, a czasami można było także wygłosić ją na pogrzebie niewiasty. Mówca taki nazywał się po hebrajsku „safdan“[5]).

[1]) Zob. Josephus, Bellum Judaicum 3, 9, 5. (Tamże str. 521—522).
[2]) Zob. Kelim 16, 7; 15, 6. (Tamże).
[3]) Zob. Tos. Kelim B.B. 2, 8 (592). Tamże.
[4]) Zob. Berachoth 3, 1 (Strack u. Bill. dz. c. IV str. 590).
[5]) Zob. Baba Bathra 100b; Semach 8 (16c); Tos. Megilla 3, 7 (225); Moed Katan 24b; Tos. Kethuboth 4, 2 (269). Tamże str. 585—586.

Talmudyści obowiązywali także swych wyznawców do wykopania grobu zmarłemu, celem przysporzenia sobie większych zasług u Boga, któremu ten czyn był bardzo miły, gdyż On sam miał według tradycji starożydowskiej pogrzebać ciało Mojżesza[6]). Zwyczajnie jednak miała każda rodzina izraelska swój własny grób na własnej ziemi poza murami miasta, który mógł znajdować się dopiero w oddaleniu 50 łokci od murów miasta. Wewnątrz murów Jerozolimy były tylko groby rodziny króla Dawida i prorokini Huldy[7]). Do wspólnych cmentarzy w dzisiejszym wyglądzie mieli wstręt w starożytności tak żydzi, jak poganie i pierwsi chrześcijanie. Najczęściej budowano groby rodzinne w jaskiniach (Jan 11, 38) lub szczelinach skalnych, które pogłębiano albo rozszerzano według przepisów Miszny (Talmudu). W myśl Miszny miało wnętrze grobu skalnego dzielić się na dwie części, z których pierwsza była przedsionkiem, długim i szerokim na sześć łokci i miała pomieścić mary ze zwłokami oraz ludzi, którzy je nieśli.

W przedsionku zbierano się także, gdy przez trzy dni odwiedzano zmarłego w grobie, w czasie trwania żałoby, w której trzeci dzień był punktem kulminacyjnym. Talmudyści bowiem wierzyli, że w tym dniu przychodziła dusza zmarłego do ciała, ażeby w niem ponownie zamieszkać. Gdy jednak spostrzegła, że jej ciało jest już zmienione, opuszczała je znowu aż do czasu ogólnego zmartwychwstania[8]).

Grób zmarłego odwiedzano także ze względów praktycznych. Mogła się bowiem zdarzyć śmierć pozorna (letarg) i wtedy mógł być łatwo żywy człowiek pogrzebany, tembardziej, że pogrzeby odbywały się u żydów, jak już wspomnieliśmy, w dniu śmierci. W ten sposób odbywały się w dniach żałoby w przedsionku grobu oględziny zmarłego i Talmud przytacza

[6]) Zob. Sota 14a. (Tamże str. 591).
[7]) Zob. Baba Bathra 2, 9; Tos. Negaim 6, 2 (625). (Strack u. Bill. dz. c. I, str. 1049—1051).
[8]) Zob. Midr. Gn. R. 100 (64a) (Strack u. Bill. dz. c. II, str. 544).

zauważone w tym czasie wypadki letargu, w których np. jeden żyd żył jeszcze 25 lat, a drugi zrodził nawet jeszcze pięciu synów [9]).

W świetle zwyczaju odwiedzania grobu rozumiemy dokładniej niewiasty, które zamierzały odwiedzić Pana Jezusa w grobie (Jan 20, 1; Łk. 24, 1—3; Mk. 16, 2—4; Mt. 28, 1) i zastały grób pusty. Nie dziwi nas także Marja, która w towarzystwie żydów spieszy do grobu swego brata Łazarza, ażeby go tam opłakiwać (Jan 11, 31).

Z przedsionka skalnego grobu wchodziło się do właściwego grobu, który był izbą długości najczęściej 6 i szerokości 4 łokci. W obydwu bocznych ścianach były wykute nyże (nisze) „kuchin", po 3 na każdej, długie na 4 łokcie, głębokie i wysokie na 6 do 7 szerokości ręki. Na przeciwległej ścianie od wejścia były także dwie nyże o tychsamych rozmiarach. Gdy wnętrza przedsionka i właściwego grobu przekraczały normalne miary 6 i 4 łokci, to liczba nisz dochodziła do 13. Czasami jeden przedsionek prowadził do kilku izb grobowych. Do niszy wkładano zmarłego albo w trumnie, albo tylko w prześcieradłach i zamykano ją płytą kamienną. Starożydowskie groby skalne mogły być, jak widzimy, wzorem dla późniejszych katakumb chrześcijańskich.

Zamiast nyż w ścianach umieszczano także w izbie właściwego grobu kamienne lub marmurowe ławki, na których zmarłych kładziono. Takim grobem był tymczasowy grób Pana Jezusa, któremu odstąpił go Józef z Arymatei (Mt. 27, 60; Mk. 15, 46; Łk. 23, 53; Jan 19, 41).

Grób ławkowy i niszowy zamykano okrągłą bryłą kamienną, zwaną „Golel" [10]), którą podpierano mniejszą, zwaną „Dofek" (Mt. 27, 60; Mk. 15, 46; Łk. 23, 53; Jan 19, 41). Gdy odwiedzano grób w czasie żałoby, stawiano także przy nim straż [11]). Ustawienie zatem straży przy grobie Chrystusowym (Mt. 27, 64) nie było czemś wyjątkowem.

Po pogrzebie trwała przez siedm dni żałoba. Najbliższą rodzinę zmarłego trzeba było w tym czasie pocieszać, nawet nieżydów, na wzór Jahwego, który pocieszył i pobłogosławił Izaaka po śmierci jego ojca Abrahama (Rozdz. 25, 11). Sama też rodzina zmarłego dawała wyraz swemu smutkowi zaraz po pogrzebie w pobliżu grobu, przez siedmiokrotne wstawanie i siadanie. Do niesienia pociechy byli obowiązani najpierw krewni, następnie przyjaciele, znajomi i wszyscy członkowie gminy wyznaniowej. Słowa pociechy przyjmowała rodzina zaraz po pogrzebie obok grobu, albo najczęściej w swym domu, gdzie odbywała się także uczta pogrzebowa, którą przyrządzano z pokarmów, zniesionych przez krewnych i przyjaciół zmarłego. Trwała ona przez siedm dni i była połączona z modlitwami za zmarłego i błogosławieństwem dla pozostałej po nim najbliższej rodziny [12]).

W czwartej Ewangelji znajdujemy również wzmiankę o tym zwyczaju, gdy Ewangelista mówi o żydach, którzy byli w domu (Łazarza) i cieszyli tam pozostałe po nim siostry (Jan 11, 31).

W związku z opisem starożydowskich zwyczajów pogrzebowych z czasów Chrystusa Pana, wskazaną będzie rzeczą wspomnieć tu także o wierze starożydowskiej w życie pozagrobowe człowieka, zwłaszcza sprawiedliwego, zachowującego przepisy Tory od alef do taw (pierwsza i ostatnia litera alfabetu hebr.). Tembardziej, że Pan Jezus u św. Łukasza użył talmudycznego wyrażenia o życiu duszy człowieka sprawiedliwego poza grobem, nazywając miejsce jej duchowego szczęścia „Łonem Abrahama" (Łk. 16, 22; Mt. 8, 11) i „rajem" (Łk. 23, 43). Zwłaszcza „Łono Abrahama" stanowi ciekawe zagadnienie w starożydowskiej kwestji eschatologicznej, bo chodzi o to, czy ono oznacza jakieś miejsce w „szeolu" (piekle), jak tłumaczą niektórzy chrześcijańscy egzegeci biblijni [13]), czy też jest ono równoznacznem z niebem w znaczeniu chrześcijańskiem?

Chcąc na to odpowiedzieć, musimy tu dać krótki zarys eschatologicznej ewolucji wewnętrznej wśród

---

[9]) Zob. Semachoth 8 (Strack u. Bill. dz. cyt. I, str. 1047—1049).

[10]) Zob. Tos. Negaim 6, 2 (625); Baba Bathra 6, 8; Tos. Ohaloth 15, 7 (612) Tamże.

[11]) Zob. Berachoth 18 a (Tamże).

[12]) Zob. Sota 14 a; Moed Katan 3, 7. 27 b; Megilla 4, 3; Berachoth 3, 6 a. 20 (Strack u. Bill. dz. c. IV, str. 598—602).

[13]) Zob. Strack u. Billerbeck, dz. c. II, str. 226—227.

---

*X. ADAM GYURKOVICH*

# Zapomniana zasługa

(Ciąg dalszy.)

Kolejno, w latach następnych, ogłasza Tarnowski rozprawy i odczyty o Krasińskim, dwa razy pisze o listach Krasińskiego, do Sołtana i Gaszyńskiego. W Warszawie wygłasza trzy odczyty o „Nieboskiej Komedji", we Lwowie o „Irydjonie", wreszcie studjum o „Miłości w poezji Krasińskiego". Ukoronowaniem tych prac była monografja o poecie, pierwsza w naszej literaturze.

Sędziwy August Cieszkowski, żyjący jeszcze wówczas przyjaciel Krasińskiego, przyjął pracę Tarnowskiego z uznaniem. Prof. Jan Bołoz-Antoniewicz tak się książką zachwycił, że osobną o niej napisał rozprawę; prof. Kallenbach wskazał na wspaniałe rozbiory estetyczne Irydjona i Nieboskiej, oraz rozjaśnienie ideologji „Przedświtu". Co najlepiej świadczy o wartości dzieła, to fakt, że książka, która ukazała się przed czterdziestu laty, nie postarzała się wcale do dnia dzisiejszego.

W ostatnim dziesiątku XIX stulecia umiera wielu ludzi bliskich Tarnowskiemu: w r. 1892 Paweł Popiel, w 1893 Matejko, a wkrótce po nim Zygmunt Sawczyński, niegdyś profesor Tarnowskiego, ks. Marcelina Czartoryska, Ludwik Wodzicki i ks. Władysław Czartoryski. Wszystkim poświęca, naturalnie, obszerne i serdeczne wspomnienia. Dzięki tym wspomnieniom podnosi się nasza literatura pamiętnikarska, niesłusznie poniżana, a w Tarnowskim odsłania się nowe bogactwo jego talentu.

W r. 1896 minęło sześć lat od napisania „Prób rozstroju". Należało zrobić rachunek sumienia, czy te próby zrobiły postęp (v. Hoesick, l. c. t. II, str. 261). Stało się to w broszurze Tarnowskiego „Lud wiejski między ładem a rozkładem", ciekawej, bo rzucającej światło na zapatrywania Tarnowskiego w kwestji ludowej. Były to czasy żywej agitacji radykałów społecznych i socjalistów. Pisma „Przyjaciel ludu" i „Związek chłopski" szerzyły, jeśli nie nienawiść do szlachty, to w każdym razie wielką nieufność. Chodziłoby tylko o stwierdzenie jednej rzeczy: Czy Tarnowski jest sprawiedliwy, czy nie kieruje się egzoimem stanowym lub kastowym? Odpowiedź jest tylko jedna: człowiek, który napisał „Porcje", był z pewnością sprawiedliwym względem ludu, a cała jego działalność stawia go ponad zarzutem kastowości czy egoizmu klasowego. Otóż powyższa broszura stwierdza stanowczo, raz jeszcze, to samo.

starozakonnych i talmudycznych żydów[14]). Z początku panował w religijnej psychice żydowskiej niepodzielnie „szeol" i tylko słaba nadzieja przyświecała starozakonnym wyznawcom Jahwego osiągnięcia doskonałego szczęścia poza grobem. Przyczyny tego należy szukać przedewszystkiem w kanonicznych Pismach St. Zakonu, które w tym względzie podawały bardzo skąpe wiadomości. Jeśli następnie uwzględnimy, że starozakonny żyd bał się bardzo swego Boga i uważał, że między nim a Bogiem jest nieskończona przepaść, której nic zapełnić nie może, więc nic dziwnego, że przyszłe szczęście jego nadprzyrodzone w pobliżu Boga stawało się dla niego czemś całkiem niepojętem. Mimo to jednak tęsknota za Bogiem i za szczęściem doskonałem musiała w umyśle jego przekroczyć granice ponurego „szeolu" i począł szukać miejsca swego szczęścia pozagrobowego w przyszłem królestwie mesjańskiem, które Król-Mesjasz założy na ziemi. Ten Mesjasz przyjdzie tylko raz na ziemię i po jego przyjściu nastąpi jej zniszczenie, po którem ogólne zmartwychwstanie wprowadzi wiernych potomków Abrahama do nowego nacjonalistycznego państwa mesjańskiego, które trwać będzie na wieki. Gdy jednak przyjście Mesjasza opóźniało się, mimo ziszczonych przepowiedni (talmudyści odrzucili mesjaństwo Jezusa Chrystusa), szukała wtedy apokryficzno-apokaliptyczna literatura żydowska współczesna Talmudowi szczęścia pozagrobowego dla duszy nadal w „szeolu" i odstąpiła od tradycji starożydowskiej tylko tyle, że podzieliła „szeol" na dwie części. W jednej umieszczono grzeszników, w drugiej sprawiedliwych, których szczęście zrównano z życiem pierwszych ludzi w raju i stąd też tę część „szeolu" nazwano „Gan Eden", t. j. rajem, który w rzeczywistości nie różnił się wiele od drugiej części „Szeolu", miejsca dusz potępionych. Duch zatem „Szeolu" panuje jeszcze wśród żydów u progu ery chrześcijańskiej.

Autor apokryfu p. n. „IV księga Esdrasza" chce być jeszcze bardziej konserwatywny i łączy starą naukę o „Szeolu" z nową „Gan Eden", ucząc, że dusza każdego człowieka, grzesznego i sprawiedliwego, idzie zaraz po śmierci do Boga, gdzie ogląda Jego chwałę i ta tylko zachodzi różnica między niemi, że bezbożna zostaje zaraz odrzuconą i idzie do „Szeolu" na męki, a sprawiedliwa ogląda Boga przez siedm dni i idzie potem do lepszej części „Szeolu", gdzie spoczywa, jakby w przedsionku nieba, do sądu ostatecznego, po którym dostanie się do raju (Gan Eden). Ten sam autor przenosi już raj razem z autorem księgi apokryficznej Henocha do sfer ponadziemskich, położonych między niebem i ziemią i tu go nazwano już „niebem", albo „życiem obok Boga" *(Εἶναι παρὰ θεῷ)*.

W ten sposób przedstawiliśmy rozwój eschatologji pojedynczego człowieka wśród żydów starozakonnych do czasów talmudystów, współczesnych literaturze apokryficzno-apokaliptycznej czasów starochrześcijańskich, która, jak zauważyliśmy, zabarwioną jest albo nieuzasadnionym pesymizmem, zaprzeczającym doskonałej radości w „Szeolu", albo wykazuje cechy materjalistyczne, połączone z ziemskiem królestwem mesjańskiem, albo przybiera około roku 100 po Chr. cechy nadprzyrodzone i duchowe, szukając miejsca szczęścia dla duszy w raju, jakby przedsionku nieba, a w końcu w niebie, w pobliżu tronu Bożego, gdzie ogląda Boga twarzą w twarz.

Co się zaś tyczy Talmudu, to chociaż księgi jego pod względem eschatologicznym są także wyrazem współczesnych nastrojów apokaliptycznych, których tu szczegółowo nie rozbieramy, to jednak talmudyczne wyrażenie „Łono Abrahama" nie ma nic wspólnego, według Billerbecka i Stracka[15]) z „Szeolem". W Talmudzie[16]) bowiem „leżenie" albo „siedzenie" na „łonie Abrahama" (cheik. [aram.] cheijka) jest analogiczne do ewangelicznego u św. Jana: „jednorodzony Syn, który jest na łonie Ojcowskiem" (Jan 1, 18) i do innego: „jeden z uczniów... siedzący na łonie Jezusowem, którego miłował Jezus (Jan 13, 23), gdzie „być na łonie Ojcowskiem" i „siedzieć na łonie Jezusowem" wyraża ścisły związek miłości między temi Osobami, bez cienia jakiejś nieufności do siebie.

Stąd też „leżenie" lub „siedzenie" na „łonie Abrahama" (Łk. 16, 22—23; Mt. 8, 11) jest obrazowem przedstawieniem związku miłości, jaki zachodzi między

[14]) Por. Dr. A. Meyenberg, Leben Jesu — Werk III B. Luzern 1931, str. 815—819, 829—839. Collectanea Theologica — Leopoli 1932. F. 1—2. art. „Der Himmel als Wohnung der Seelen im neutestamentlichen Zeitalter, von A. Klawek, str. 111—124.

[15]) Zob. Strack u. Billerbeck, dz. c. II, str. 227.

---

W setną rocznicę ostatniego rozbioru Polski pisze Tarnowski wspomnianą już kilkakrotnie książkę „N a s z e d z i e j e w o s t a t n i c h s t u l a t a c h". Książka, która nawet w bogatym dorobku swego autora jest zjawiskiem wyjątkowem. Naprzód przez sam swój przedmiot. Tarnowski był krytykiem literackim, moralistą, statystą, pamiętnikarzem, znawcą sztuki (dowodem prace o Matejce, Grottgerze i Chopinie), ale specjalnej historycznej pracy nie napisał, do tej pory, żadnej, chociaż lubił w swoich pismach dawać szerokie tło historyczne a znajomość historji, powszechnej i polskiej, okazywał zawsze niezwykłą. Teraz staje się historykiem i to znakomitym. Nie przesadzę, jeżeli powiem, że „Nasze dzieje" nie ustępują pracom Szajnochy czy Kubali, to jest tych historyków, którzy obok ścisłości historycznej, mieli prześliczną formę literacką. Najlepiej będzie przytoczyć w tem miejscu opinję Kazimierza Morawskiego: „Są książki, którym autorowie wygórowane przypisywali znaczenie, i takich książek, których wpływ i znaczenie pozostało popod aspiracjami pisarza, jest aż nazbyt wiele; są inne, pisane w skromniejszym zakresie i ze skromniejszemi zamiarami, a doniosłość ich przerośnie niekiedy intencje autora. Do tej kategorji należy rzecz niniejsza. Przeczytałem ją dwa razy i każdemu przeczytać ją radzę.... Od początku do końca obrachowana ona na to, aby szlachetne rozniecać i umacniać uczucia... Aby drugich podnosić, trzeba samemu stanąć wysoko" (cyt. u Hoesicka, t. II, str. 263). Nigdy może prostota stylu, która, mimo wszys kie pozory, była cechą Tarnowskiego jako pisarza, nie osiągnęła u niego tak znakomitego stopnia, jak w tej niezrównanej książce, która jest, jak powiedziano słusznie, dobrym czynem.

W tym samym roku 1895-tym porządkuje i zbiera Tarnowski swoje dawniejsze prace (nie wszystkie), ogłaszając je zbiorowo w czterech tomach „Rozpraw i Sprawozdań" — jako piąty wyszła monografja o Sienkiewiczu. Bogata jest treść tych tomów. Rozprawy o kolędach, o Księgach Pielgrzymstwa, o Mazepie, Niepoprawnych i Horsztyńskim Słowackiego, o „Dworzaninie" Górnickiego, monografje o Siemieńskim, Lenartowiczu, Kaysiewiczu, osobne studja o komedjach Fredry, „Szekspir w Polsce", o Korjolanie Szekspira i in., — oto bogata osnowa tych czterech tomów.

Obok „Rozpraw i Sprawozdań" wychodzą równocześnie dwutomowe „S t u d j a p o l i t y c z n e", gdzie znajdujemy główniejsze jego prace publicystyczne i rozprawy w rzeczach politycznych i ko-

Abrahamem i jego pobożnymi potomkami w życiu pozagrobowem, wzorowanem na miłości matki do jej dziecka, które ona na swych piersiach nosi i niemi karmi, albo też jest wyrazem radości i szczęścia niebieskiego, porównanem do uczty, w czasie której w owych czasach jej uczestnicy leżeli obok siebie naokoło stołu w ten sposób, że głowy swe opierali na poduszkach, położonych na wysokości piersi sąsiadów. W tym zaś wypadku „być poniesionym na łono Abrahamowe" i „usiąść z Abrahamem" oznaczałoby tyle, co „cieszyć się szczęściem wiecznem najbliżej Abrahama".

Dla uzasadnienia swego twierdzenia podają wyżej wymienieni krytycy kilka przykładów z Talmudu i Midraszim, z których wybraliśmy następujące: Gdy rabini Szimeon, syn Gamliëla i Jiszmael († ok. 135) zostali na śmierć skazani, wtedy począł Jiszmael płakać. Zdziwiło to jego towarzysza r. Szimeona, który powiedział do niego: „Jesteś już o dwa kroki od łona Sprawiedliwego i jeszcze płaczesz?" — „Nie płaczę, odpowiedział mu Jiszmael, z powodu bliskiej śmierci, lecz żal mi, że skazano nas niesłusznie za rozlew krwi i zgwałcenie szabatu". Nadzieja zatem uzyskania doskonałego szczęścia zaraz po śmierci dodała im odwagi do poniesienia strasznej śmierci[17]). W Midraszim[18]) zaś czytamy, że gdy najmłodszy z braci Machabejskich miał ponieść śmierć męczeńską za wiarę, udał się do swej matki i spytał ją, czy ma złożyć ofiarę bogu pogańskiemu? Odpowiedziała mu wtedy matka: „Synu mój, czy chcesz, aby twoi bracia leżeli w życiu przyszłem na „łonie Abrahama", ty zaś nie"? W innem miejscu tejsamej księgi powiedział rabin Raszi, że Ada, syn Ahaba, zasiadł w dniu swej śmierci na łonie Abrahama[19]).

Nie mogą zatem mieć należytego uzasadnienia komentarze niektórych chrześcijańskich biblistów, uważających „Łono Abrahamowe" za jakąś część „Szeolu" (Hadesu). W literaturze talmudycznej nie spotykamy, zdaniem Billerbecka i Stracka, żadnego dowodu na takie tłumaczenie. Możnaby jednak naszem zdaniem nazwać „Łono Abrahama" częścią „Szeolu", gdybyśmy je spotkali we wcześniejszej literaturze żydowskiej, kiedy wiara w „Szeol" była wśród wyznawców Jahwego dominującą i niepodzielną.

(C. d. n.) *X. dr. Józef Dajczak.*

[16]) Zob. Semachoth 8; Kidduszim 72a (Tamże 225—227).
[17]) Zob. Semachoth 8 (Tamże str. 226).
[18]) Zob. Pesikta R. 43 (180 b) Tamże.
[19]) Zob. Midr. Gn. R. 58 (36 c) Tamże.

# Sekty i ich niebezpieczeństwo

Co roku zjeżdża się duchowieństwo nasze parafjalne na rekolekcje w starym kościółku seminarjalnym. Zjechaliśmy się także w tym roku dość licznie. Przeważali już młodsi konfratrzy, ale i starszych stawiło się sporo. Bądźcobądź rekolekcje doroczne w murach dawnego seminarjum mają swój specjalny urok, bo budzą dawne wspomnienia, przypominają lata seminarzyckie.

Uroczystym momentem w tych dorocznych rekolekcjach jest ich zakończenie, wspólna Komunja św., przemówienie Arcypasterza, „Te Deum" i błogosławieństwo.

Przemówienia X. Arcypasterza w tej uroczystej chwili odznaczały się specjalną aktualnością i siłą. Przed dwoma laty np. uderzył bardzo mocno na dzisiejszą obojętność w używaniu sakramentaljów, medalików, szkaplerzy i rozmaitych innych praktyk i zwyczajów pobożnych. Niezawodnie słusznie, bo te właśnie pobożne praktyki podtrzymują u nas życie wiary, jednają opiekę nadprzyrodzoną i łaski.

W tym roku X. Arcypasterz w silnych słowach zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo sekt.

W słowach jego, które wydawały się sensacją, gdyż o niebezpieczeństwie ze strony sekt u nas się prawie nie mówiło — czuć było obawę o lud nasz katolicki i lęk przed odpowiedzialnością, gdybyśmy to niebezpieczeństwo zlekceważyli i nie starali się mu przeciwdziałać.

Był w słowach Arcypasterza żal, że proboszczowe niebezpieczeństwa nie dostrzegali, że o tych sprawach Kurji nie donosili, że pozwolili w niektórych parafjach temu niebezpieczeństwu wyróść.

Ale było też wezwanie gorące do duchowieństwa, aby niebezpieczeństwo widziało i szło na walkę z tem niebezpieczeństwem. Naturalnie o walkę

---

ścielnych. Niestety wydawnictwo to zawiera tylko drobną część prac publicystycznych Tarnowskiego, a pomija jego mowy, sejmowe czy pogrzebowe, które przyniosły mówcy niemałą, a zasłużoną sławę, a były świetne nietylko formą, lecz przedewszystkiem treścią.

Książka o Matejce, która wyszła w roku następnym, była i pozostanie na zawsze dokumentem pierwszorzędnym do znajomości Matejki jako człowieka i epoki, w której żył, skreślonym przez człowieka bardzo bliskiego Matejce, człowieka, który go dobrze znał i rozumiał. Nie daje natomiast, jak stwierdzał współcześnie prof. St. Tomkowicz, syntezy twórczości Matejki, daje tylko portret, wizerunek artysty, wierny i prawdziwy.

Kiedy Sienkiewicz obchodził dwudziestopięciolecie swojej twórczości, Tarnowski wydaje, jako tom piąty „Rozpraw i Sprawozdań" książkę „Henryk Sienkiewicz". Nie obejmowała ona, oczywiście, całej twórczości Sienkiewicza, tylko do „Quo vadis" włącznie. Książka nie była czemś nowem, złożyły się na nią dawniejsze studja, napisane o dziełach Sienkiewicza pod świeżem wrażeniem. Nową była tylko charakterystyka ogólna, dodana na końcu. Że Sienkiewicz, liczył się bardzo z sądami Tarnowskiego, o tem zdaje się świadczyć szczegół następujący, na który nie wiem, czy zwrócono uwagę.

W pierwszem wydaniu „Ogniem i mieczem", po opisie spalenia Rozłogów i zamordowania Kurcewiczów, jest scena rozmowy Zagłoby z Heleną przed ich ucieczką. Zagłoba, przedstawiwszy się jako przyjaciel Skrzetuskiego, namawia Helenę do ucieczki, ona się na to godzi, nic nie wspominając o obłąkanym bracie Wasylu. Tarnowski czyni w tem miejscu uwagę słuszną, że Helena, która, rzecz prosta, uciekać razem ze ślepym Wasylem nie mogła, powinna przynajmniej okazać swoją pamięć o nim i troskę. — Otóż w następnych wydaniach scena ta jest zmieniona. Helena już wspomina o Wasylu, z troską, co z nim będzie? Uspokaja ją odpowiedź Zagłoby, że jeżeli Wasyl jest obłąkany, to dla Kozaków jest świętym i nic mu od nich nie grozi. — Niektórzy zarzucali Tarnowskiemu, że zbyt dokładnie streszczał w tej książce powieści Sienkiewicza. Ale to stała metoda Tarnowskiego. Na tej kanwie jakby wyszywał swoje refleksje, sądy, uwagi; że zaś streszczenie nie było suche, owszem piękne i zajmujące, a te uwagi i mądre i słuszne, więc można wybaczyć, że streszczał rzeczy dobrze wszystkim znane może zbyt obszernie.

duchową idzie, o uświadomienie ludu naszego, o pouczanie go o prawdziwym Kościele, o pilnowanie ludu przed niepowołanymi apostołami sekt amerykańskich lub „kościoła narodowego".

Przestrzegał Arcypasterz, aby uważać na stosunek do ludu, aby unikać niepotrzebnych z nim zatargów, aby nie ułatwiać apostołom kłamstwa śród ludu naszego roboty.

Czuje się w takich razach, że Kościół to „acies bene ordinata". Niebezpieczeństwo wyjawione jako groźne, rozkazy wydane, placówki duszpasterskie, rozrzucone po całej archidiecezji, mają teraz czuwać, donosić Arcypasterzowi o ruchach nieprzyjaciela, staczać potyczki miejscowe, nie ustępować, bronić się, atakować. Nie jest jeszcze zapóźno, ale mogłoby być już zapóźno, gdybyśmy mimo ten głos czujny X. Arcypasterza, przespali czas najbliższy, zapominając o niebezpieczeństwie.

Nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, że „kościół narodowy", że sekty amerykańskie baptystów, badaczy Pisma św., nawet marjawici, mogą naszemu ludowi w naszej lwowskiej archidiecezji zagrażać; a jednak tak jest.

„Kościół narodowy", lucus a non lucendo! Co to jest nasz kościół narodowy? Wykolejeńcy, wyrzutki, którym był nieznośnym celibat, którym sprzykrzyła się karność kościelna, których ponosiła pycha i ciasnota umysłu, tworzą kościół narodowy! Nie można tej roboty ze stanowiska chrześcijańskiego traktować poważnie. Jeśliby ci biskupi i ci kapłani kościoła narodowego chcieli być bodaj chwilę wobec siebie szczerymi, a na chrześcijaństwo i na Kościół patrzeć, jeśli już nie ze stanowiska tradycji, to przynajmniej nauki, toby ujrzeli, że robią głupstwo, że tylko lud ciemny bałamucą, że są samozwańcami bez misji, bez znaczenia, że służą antychrystowi. Jeśli w swej robocie uparcie trwają, to dowód, że ani sumienia, ani rozumu u nich niema.

Ale i tacy mogą mieć powodzenie między synami ciemności. Kto nie lubi prawdy, a lubi chodzić w ciemności, ten i takich apostołów posłucha, właśnie tacy będą dla niego dobrzy. A wiadomo, że takich synów ciemności nigdy nie brakowało, że przestrzegali przed nimi św. Paweł i Jan Apostołowie Chrystusowi, że żalił się bardzo na takich św. Bazyli. Tylko jest bardzo smutno, jeśli nawet rzekomi patrjoci, podrażnieni rzeczywistem czy rzekomem niepowodzeniem, aby na swojem postawić, ośmielają się grozić prawowitej władzy kościelnej, biskupowi, przejściem do kościoła narodowego. Tak podobno było czy jest jeszcze w Kańczudze.

Marjawici, najgłupsza sekta w świecie, skompromitowana wyrokami na ich biskupa czy arcybiskupa Kowalskiego, za nadużywanie młodych dziewcząt, skompromitowana „małżeństwami duchowemi" z utrzymankami — i ci mają jeszcze odwagę pokazywać się na naszym gruncie, zamiast schować się gdzieś w mysią dziurę, aby ich nikt nie widział i nikt o nich nie słyszał. Lud nasz jest za mądry, aby czcił mateczkę Kozłowską jako specjalną oblubienicę Ducha Św. i udawał, że nie rozumie małżeństw mistycznych duchownych marjawickich.

Sekty amerykańskie u nas! Sekty to sekt. Był wielką sektą protestantyzm Lutra i Kalwina XVI w. Ale gdy raz zerwał z tradycją chrześcijańską, gdy po odrzuceniu autorytetu Kościoła wygłosił zasadę wolności indywidualnej w rzeczach wiary, gdy Luter i Kalwin samozwańczo stali się apostołami nowego Kościoła, nietylko rozbiła się jedność religijna w Europie zachodniej, ale też powstała istna wieża Babel w samym protestantyzmie.

Każdy z tych apostołów inaczej nauczał, każdy predykant stawał się dla swoich papieżem. Powstawały rozmaite kościoły protestanckie, w każdym kraju odmienne, a w tych sekciarskich kościołach tworzyły się nowe sekty. Suche kościoły protestanckie nie dawały umysłom religijnym zadowolenia, otwierało się zatem szerokie pole przed rozmaitego rodzaju marzycielami, zboczeńcami, może nawet świadomymi oszustami. Było takich wielu w Szwecji, w Anglji, a wprost zaroiło się od takich w Ameryce północnej. Józef Smith, założyciel sekty mormonów, jest charakterystycznym typem tego rodzaju apostołów-nowatorów. Dziwić się tylko można, do jakiej nawet niedorzecznej wiary zdolny jest człowiek, gdy go nie pro-

---

Obie książki, o Matejce i Sienkiewiczu, wymagają jednej jeszcze uwagi. Obie w znacznej części, zwłaszcza druga, powstały z fragmentów dawniej ogłaszanych i to na przestrzeni wielu lat. A przecież fragmenty te zebrane razem, w jedną książkę, która jest zwartą całością [1]), żywym jakby organizmem, nie kłócą się, nie odbijają od siebie, przeciwnie tworzą właśnie taką organiczną całość. Jak to wytłumaczyć? Jakąś dziwną stałością Tarnowskiego w przekonaniach, prostą linją w jego długiem życiu, która nie skrzywiła się nigdy, a zarazem dojrzałością talentu, która sprawiła, że już pierwsze jego prace mają własną, indywidualną i wyrobioną zupełnie formę literacką, która taką pozostanie do końca.

Rok 1898-my był dla dla literatury ważnym, ponieważ był setną rocznicą urodzin Mickiewicza. Stąd pojawiły się liczne publikacje o poecie. Wśród nich, mała rozmiarami ale znacząca, książeczka Tarnowskiego: „A d a m M i c k i e w i c z. Z a r y s b i o g r a f i c z n y". Wyszła w Petersburgu, u Grendyszyńskiego, pod cenzurą rosyjską. Tarnowski marzył o tem, ażeby napisać obszerną pracę o Mickiewiczu. Niestety marzenie nie ziściło się, zamiast obszernej pracy mamy tę broszurę, mamy ogólną charakterystykę poety ogłoszoną na Posiedzeniu Akademji Umiejętności (14. V. 1898) i mamy rozprawy o Księgach Piegrzymstwa, o Konfederatach (jeszcze z r. 1872), a przedewszystkiem bardzo piękne studjum o Panu Tadeuszu, wydane przed kilku laty, po raz drugi, przez prof. Pigonia. — Tarnowski był wielbicielem gorącym genjuszu Mickiewicza, stąd strata, nigdy nieodżałowana, że obszerne studjum o Mickiewiczu, z pod jego pióra nie wyszło. Jak pojmował znaczenie Mickiewicza, niech świadczy choćby to krótkie zdanie, wyjęte ze wspomnianej wyżej charakterystyki poety, wygłoszonej na Akademji: „Mickiewicz jest produktem, skutkiem naszego historycznego stanu po rozbiorach i był zarazem jedną z przyczyn i sił utrzymujących nasze życie w ciągu tego wieku. To, co dla nas napisał, da się i zliczyć i ocenić; to, co w nas temi pismami utrwalił, pokrzepił, zabezpieczył, podniósł wyżej, to się wyśledzić i zmierzyć nie da, ale prawdą i rzeczywistością jest" (cyt. u Hoesicka, t. II, str. 285).

(C. d. n.).

[1]) V. prof. Chrzanowski, „Stanisław Tarnowski, jako krytyk literacki" str. 493.

wadzi zdrowy rozum i gdy nie ma nad sobą żadnego autorytetu.

I ci sekciarze amerykańscy, sami sekciarze w sekciarskich kościołach protestanckich, przychodzą do ludu naszego katolickiego i korzystając z jego niewykształcenia historycznego i religijnego, uczą go nowej wiary, znoszą obrazy, krzyże, mszę św., spowiedź, odrywają ten lud od biskupów, uczą go po protestancku śpiewać i słuchać samozwańczych predykantów.

Pierwsi zwolennicy sekt amerykańskich u nas, czy nimi byli baptyści czy metodyści, łakomili się na dolary i za dolary szli na ich zebrania, a gdy przestano je dawać, opuszczali tych predykantów. Ponieważ jednak te sekty starają się budzić entuzjazm, nawet fanatyzm, mogą się dać bałamucić dusze proste, nie orjentujące się, gdzie jest prawda. To pewna, że ci, co w dobrej wierze do tych sekt przystają, nawet nie przeczuwają, że oni postępują wbrew nauce Apostołów i świętych męczenników wiary Chrystusowej.

O badaczach Pisma świętego, nowej sekcie amerykańskiej XIX wieku, pisał przed paru laty X. prof. Stach obszerniej i gruntowniej. Ja tu to tylko nadmienię, że ta sekta więcej, niż jakakolwiek inna, wojując Pismem św., może bałamucić prostaczków, gdyż propaguje ślepą wiarę. Tysiąc razy dawali się ci sekciarze chwytać na rażących błędach i myłkach, a mimo to dalej szerzą nowe błędy i przywidzenia.

Sekty amerykańskie, o ile nie robią propagandy dolarami, o które dzisiaj także w Ameryce trudniej, robią ją ślepą wiarą. Ten i ów wobec tych nabożeństw i nauk predykantów zachowa się zimno, nawet niechętnie, bo znajduje więcej dla siebie pokarmu duchowego w nabożeństwach i w praktykach katolickich, ale inny może się dać skusić słowami Ewangelji, może się przejąć ślepą wiarą, i stać się następnie głuchym na przedstawienia rozumu i nauki.

Skoro już zatem stwierdzono niebezpieczeństwo, trzeba nam wszystkim być czynnymi i ludu naszego przed tymi apostołami błędu rzetelnie bronić.

*Lwów, 28. VIII. 1932.* *X. Szydelski.*

---

# Kontemplacja i Apostolstwo[1])

Pismo, wydawane p. n. „Bulletin des Missions“ przez opactwo benedyktyńskie św. Andrzeja w Lophem-lex-Bruges w Belgji, zorganizowało w r. 1926 Dzieło: „Kontemplacja i Apostolstwo“, którego celem jest oddać na usługi misji siły duchowe klasztorów kontemplatywnych. „Nawrócenie świata pogańskiego“ — pisał wtedy do Benedyktynów św. Andrzeja J. Em. Kardynał van Rossum, Prefekt św. Kongregacji Propagandy — „jest przedewszystkiem dziełem łaski, a tę wyjednywa poświęcenie i modlitwa“. Dalej pisał o wielkiej radości, którą mu sprawiła idea pobudzenia klasztorów starego świata do poświęcenia i modlitwy dla ewangelizacji niewiernych, a w szczególności do przydzielenia każdemu Wikarjatowi i każdej Prefekturze Apostolskiej jednego klasztoru sióstr oddanych kontemplacji.

Zakonnice i misjonarze przyjęli tę propozycję z entuzjazmem: pierwsze, przyjmując duchową misję, otrzymywały dobrą sposobność do utwierdzenia się w swojem powołaniu jako ofiar, oddających się z Chrystusem Bogu przez Jego Kościół; drudzy widzieli w takiem przydzieleniu potężną pomoc wstawiennictwa u Boga, a zarazem cenną pociechę dla tych, którzy, walcząc na dole, wiedzą, że na górze dusze Panu poświęcone ofiarują się dla zdobycia zwycięstwa.

W krótkim czasie 201 biskupów zażądało od nowego Związku klasztorów dla swoich misyj, a 215 klasztorów przyjęło z całą gotowością to wezwanie. Nadto zgłosiło się 80 seminarjów krajowych. Dziś już ponad 500 klasztorów wzięło na siebie ciężar duchowy prac misyjnych.

Piękna inicjatywa Benedyktynów miała na celu spełnienie życzeń Piusa XI, który w encyklice „Rerum Ecclesiae“ wzywa, żeby bezustannie wznosiły się do nieba modlitwy klasztorów klauzurowych za światem pogańskim, ale żąda jeszcze czegoś więcej: pragnie, żeby wszyscy zakonnicy i misjonarze pracowali nad rozwojem życia kontemplatywnego w krajach misyjnych. „Zachęcamy usilnie“ — pisze Ojciec święty — „wszystkich Przełożonych Generalnych tych zakonów, żeby wprowadzali i rozszerzali tę regułę ostrzejszą życia kontemplatywnego na obszarach misyjnych, zakładając tam klasztory“ i t. d.

Nie wystarcza faktycznie zaznajamianie pogan z życiem chrześcijańskiem, ale trzeba także dusze lepsze, wśród nich napotykane, wprowadzać na drogę doskonałości chrześcijańskiej. Otóż, jak słusznie powiedział Mons. de Guébriant w jednem ze swoich sprawozdań na kongresie misyjnym w Lisieux w r. 1929, doskonałość chrześcijańską przedstawia nawróconym w krajach misyjnych życie zakonne, najwyższe a zarazem najprostsze pojmowanie zjednoczenia z Bogiem przez abnegację i kontemplację.

Pierwsze fundacje. Trudno jednak tym duszom, tęskniącym do ideału w krajach misyjnych, znaleźć miejsce, gdzie mogłyby osiągnąć doskonałość, jak one ją pojmują: trzeba więc zakładać klasztory na terenach misyjnych. Klasztory europejskie mają często za mało księży, żeby mogły zakładać nowe domy na ziemiach odległych. Nasuwa się też obawa, że trudno będzie w klimatach nieznanych zachowywać obserwę tradycyjną i że w owych krajach zagrażać będą wielkie niebezpieczeństwa. „W każdym razie“ — tak zakończył swoje wywody X. de Guébriant — „w tym kierunku zrobiono dotąd mało, zbyt mało“.

Stowarzyszenie „Kontemplacja i Apostolstwo“ starało się wszelkiemi siłami przyczynić do zakładania klasztorów w okręgach misyjnych. Wysłano z Lophem-lez-Bruges“ do wszystkich Wikarjuszów i Prefektów Apostolskich okólnik z zapytaniem, czy chcą założyć w swoich okręgach misyjnych klasztory kontemplatywne. Nadeszły liczne odpowiedzi potwierdzające i zaraz zaczęli misjonarze porozumiewać się w tej sprawie z zakonami. Szczególnie zasługuje na podniesienie przykład Karmelitanek, które mają dziś domy swoje w Chinach (Kanton, Chungking i Szangaj), w Indjach (Mangalore, Bangalore, Pondichery, Karakal), na Filipinach (w Jaro i Manilli), w Australji (w Sydney i Melbourne) i t. d.

Stowarzyszenie „Kontemplacja i Apostolstwo“ przyczyniło się do fundacji dwóch klasztorów Karmelitanek: w North-Borneo (w r. 1931), w Kantonie (także w r. 1931) i przed kilku tygodniami do utworzenia opactwa Benedyktynów z Engelbert w Kamerunie, którzy tam zajmować się będą także kształceniem kleru rodzimego.

Ruch ten rozszerza się z każdym dniem: Klaryski z Besançon wsiadły 14 maja r. b. w Marsylji na okręt, żeby otworzyć klasztor w Pegu, w Birmanji południowej; Kapucyni adoracji nieustającej w Pfaffendorf koło Koblencji, osiedlili się prowizorycznie w Wikarjacie

[1]) Według informacji „Fides“.

Apostolskim w Marianhill, w Afryce południowej, a Benedyktyni w Beuron projektują opactwo w Japonji.

Tak więc zakony przyczyniają się usilnie do rozszerzania światła Ewangelji w świecie pogańskim, oddając na służbę Bogu i duszom spełnianie obowiązków kontemplacji i apostolstwa.

# Zbiorowość a jednostka

W numerze 27 „Gazety Kościelnej“ X. Lorens poruszył sprawę aktualną w artykule p. t. „Kształcenie uczuć społecznych młodzieży“. Lektura tego artykułu skłoniła mnie do poruszenia kilku myśli, odnoszących się do zaniedbanego w dzisiejszym systemie czynnika religijnego, oraz do zaakcentowania niebezpieczeństw, grożących młodzieży naszej ze strony środowiska społecznego.

Żyjemy dziś w czasach rozbrzmiewających różnorodnemi hasłami socjalnemi; z wysokości katedry uniwersyteckiej, jak i trybuny parlamentarnej — wypuszcza się w świat błyskotliwe rakiety nowych myśli i poglądów społecznych. Liczni uczeni w swych gabinetach studjują wzajemne oddziaływanie pewnych grup społecznych na siebie czy na jednostki, ustalają prawa, mające kierować procesami funkcjonowania poszczególnych organizmów państwowych. Tymczasem codzienne szare ludzkie życie, potargane borykaniem się miljonów ludu o kawałek chleba, zastygłe kominy fabryczne, bankructwa ekonomiczne mocarstw obu półkul, rozbite życie polityczne, dogorywanie systemów socjalnych, jakiemi były do niedawna socjalizm i komunizm, nadmierny, bo chorobliwy wzrost hipernacjonalizmu w formie gorączki hitlerowskiej czy faszystowskiej dyktatury, dobitnie wskazują, że ludzkość stoi nad brzegiem przepaści. Obserwujemy z przerażeniem, jak jednostkę wchłania w siebie zbiorowość, jak giną silne charaktery, a z każdą godziną ukazują się tłumy ciemnych, brutalnych, bez instynktu moralnego, parjasów, nieuznających poza zaspokojeniem potrzeb organicznych innych, wyższych aspiracyj życiowych.

Źródłem tego paraliżu duchowego ludzkości jest bezwątpienia naturalistyczne ujęcie człowieka zarówno pod względem duchowym jak i fizycznym, które odzwierciedla się od lat kilkudziesięciu w wychowaniu młodego pokolenia. Wystarczy przeczytać dzieło Förstera „Religja a kształcenie charakteru“, aby już po kilkunastu stronicach urobić sobie wyobrażenie o bankructwie współczesnej bezreligijnej pedagogiki, zarówno co do treści jak i metody kształcenia młodzieży. Słuszność ma Pius XI, pisząc w swej encyklice „O chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży“, że „wychowawcy i filozofowie trudzą się w wyszukiwaniu jakiegoś powszechnego kodeksu moralnego wychowania, jakgdyby nie istniał ani Dekalog, ani prawo ewangeliczne, ani nawet prawo natury, wyryte przez Boga w sercu człowieka, głoszone przez zdrowy rozum, ujęte w pozytywnem Objawieniu przez samego Boga w dziesięć przykazań“. — Że faktycznie opierając się na zupełnej autonomji człowieka w zakresie działania, a pogardzając „heteronomicznem“ chrześcijańskiem ujęciem duszy ludzkiej, doszli ci przywódcy do absurdu, świadczy najlepiej życie codzienne, układające się na zasadach niezależnych od Boga i wszelkiego autorytetu socjologów, ekonomistów, moralistów i pedagogów. W amnezji pozostając, zdają się nie dostrzegać, że trzymając się kurczowo papierowych teoryj, doprowadzają w tempie przyśpieszonem do zniszczenia wartości wewnętrznych człowieka, że deprawują życie moralne ludzi, że rozbijają i wypaczają wrodzone popędy społeczne, dając zamiast miłości i poświęceniu pierwsze miejsce egoizmowi i nienawiści.

Oto, skoro się usunie cement prawd religijnych z życia zbiorowego, czyż można mówić o twórczem, kształcącem oddziaływaniu masy na jednostkę? Czytelnik dzieła F. A. Ossendowskiego p. t. „Lenin“ mógłby nam wiele powiedzieć o tem, ile zawrotnych wirów, ile niebezpieczeństw niesie zepsuta warstwa czy też cała społeczność dla jednostki. Stosunki bolszewickie nabierają praw obywatelstwa na obu półkulach tak w wychowaniu fizycznem jak duchowem człowieka. Przytoczmy kilka fragmentów.

Rozsportowanie szerokich mas, pogoń za rekordami („byle dalej, byle wyżej“), kult mięśni, czyż rozwinie w młodzieży obu płci popędy moralno-społeczne, jak delikatność, rycerskość w postępowaniu, wzajemną ustępliwość? — Przeciwnie, nastąpi przewartościowanie pojęć moralnych, obniży się siła odporna charakteru, kosztem wzmocnienia pięści, która zastąpi siłą uderzenia wszelkie spokojne a szlachetne odnoszenia się do bliźniego np. nam nieprzyjaznego. Wystarczy przejść się po boiskach piłki nożnej, po bieżniach i kortach tennisowych, aby spostrzec, jak często naga brutalność, wyładowanie utajonych najniższych sił natury zmysłowo-emocjonalnej człowieka, święcą triumfy. Trzeba się zgodzić z powiedzeniem Karola Huberta Rostworowskiego: „W dzisiejszem bałwochwalstwie sportu widzę epokę igrzysk i gladjatorów, która poprzedziła upadek kultury Rzymian. Obecnie czasy te, może się powtarzają“.

Naturalizm w wychowaniu przeniknął także w najbardziej delikatną dziedzinę spraw człowieka, jaką jest bezwątpienia czystość obyczajów. Współczesne nam kino, teatr, literatura, prasa, radjo zawarły ze sobą serdeczne przymierze, aby tylko stojąc na usługach szatana, zniszczyć odporność ludzi na punkcie sprawy seksualnej. Dziś leje się deprawacja szerokiemi strumieniami z taśmy filmowej, z desek teatralnych, z kabaretowych nor, dziś się w opakowania czekoladowe podaje truciznę młodzieży, szczególnie męskiej, zabijając w niej naturalne poczucie wstydu i skromności. Obecnie chłopak 12 czy 14-letni po kilku przedstawieniach nowoczesnych sztuk teatralnych czy seansów filmowych w zakresie spraw płciowych wie daleko więcej niż jego wychowawca; przecież powagami dla dorastającego studenta są: pp. Boy, Tuwim, Słonimski z pod znaku „Wiadomości Literackich“ i innych piśmideł pornograficznych; przecież i rodzina chrześcijańska, ta pierwsza komórka wychowawcza, jest podrywana falami prądów antymałżeńskich; więc czy może taki ojciec lub matka dać zdrowe uświadomienie dziecku w sprawie seksualnej, skoro sami uprawiają najgorszego rodzaju występki przeciw 6-mu przykazaniu? Porównajmy wywody Pawła Bureau w jego poważnej pracy „Rozsprzężenie obyczajów“; przeczytajmy książeczki, pisane ciepłem piórem miłośnika młodzieży Schilgena „Ty i ona“, „On i ty“, „O czystość młodzieży“, a przerażenie zamknie nam usta, do jakich nieszczęść wiedzie niezdrowa opinja społeczna w sprawie zagadnienia seksualnego. Szpitale dla chorób zakaźnych, zakłady dla umysłowo chorych rzuciłyby groźne „memento“ pod adresem tych, którzy Boga i prawo moralne wyrzucili ze szkoły i życia rodzinnego. Mają przywódcy i pionjerzy oświaty w narodzie pretensję do

wysokiej inteligencji, pragną usunąć „średniowieczny zabobon“ z łożyska życia ogólnego i jednostkowego, a zapominają o słowach bystrego naszego obserwatora St. Pigonia: „Można być człowiekiem dostatnim i oświeconym, a być skończonym łotrem“. W takiej atmosferze zbiorowiska społecznego wyrosną nie kryształowe charaktery, nie potężne indywidualności, ale zrujnowane usposobienia i typy, wiodące przez nieopanowanie instynktów seksualnych, naród swój do upadku za przykładem starej Hellady i Romy.

Albo cała ta działalność literatury sensacyjno-kryminalnej, z wydawnictwami „Renaissance“, „Rój“, „Tajny Detektyw“ na czele, gloryfikująca zbrodnie jako bohaterstwo, czyż nie przemawia silnym głosem za zniepra wianiem charakterów przez brudną opinję społeczną? W dziennikach często a na pierwszem miejscu znajdziemy soczyste artykuły z rozpraw kryminalnych, które powodują rozstrój systemu nerwowego, wysuwają czynniki brutalnej siły jako metody działania ludzkiego. Kürteny, Landra, Gorgonowe — to figury, które mają zastąpić młodzieży naszej szlachetne postacie wielkich bohaterów z przeszłości narodu. (Dok. nast.).

*X. Dr. Piotr Bober.*

---

## Sprawy religijne

**Tydzień liturgiczny w Namur** odbył się w czerwcu r. b. przy bardzo licznym udziale prałatów i innych kapłanów. Obejmował on funcje religijne, wykonane z całym majestatem i precyzją liturgiczną i z bogatym akompanjamentem chóralnym, odczyty i wystawę sztuki religijnej dawniejszej i nowoczesnej. Tydzień rozpoczął się celebrą pontyfikalną w katedrze i przemową X. biskupa Heylen'a.

W pierwszym odczycie wstępnym Dominikanin X. Héris przedłożył podstawy dogmatyczne obrad tygodnia, mówiąc o godności modlitwy Kościoła świętego.

X. Ryelandt, przeor opactwa w Maredsous, wygłosił konferencję o solidarności powszechnej, która jednoczy w modlitwie wszystkich członków ciała mistycznego Kościoła.

Opat Gasque wyjaśniał symbolizm ofiary Mszy św.

Prezydent X. Capelle mówił o stosunkach między liturgją i moralnością i wykazywał, jak znajomość pierwszej prowadzi do praktyki cnót i udziela duszy energji, potrzebnej do wznoszenia się ku niebu.

X. biskup w Lièges Kerkhofs zajmował się stosunkami pomiędzy modlitwą prywatną i liturgiczną, wykazując konieczną potrzebę i korzyści jednej i drugiej.

Opat Theissen mówił o życiu parafjalnem ze stanowiska liturgicznego, a jeden z proboszczów w przedmieściach paryskich, X. Godet przyniósł kongresistom pozdrowienie arcybiskupa w Paryżu i wykazywał, jak modlitwa liturgiczna i znajomość obrzędów kościelnych ułatwia pracę apostolską wśród robotników.

Jeden dzień poświęcono członkom Akcji katolickiej i pouczano młodzież, mężczyzn i niewiasty, jak mogą przyczynić się do zapoznania ludu z liturgją i do rozpowszechnienia modlitwy liturgicznej.

Na zgromadzeniu ogólnem p. G. Legrand w imieniu świeckich wypowiedział pragnienie wiernych głębszego poznania liturgji Kościoła i odmawiania jego modlitw liturgicznych.

W dniu ostatnim słuchała rzesza bardzo liczna Mszy pontyfikalnej X. biskupa Heylena, w końcowem zaś zgromadzeniu ogólnem uczestniczyło około 1.500 członków kongresu, a między nimi wielu dostojników kościelnych i przedstawicieli władz świeckich.

Prezydent X. Capelle, opat w Monte-Cesar, zestawił wskazówki praktyczne, przedłożone wśród obrad Tygodnia, X. Sertillanges wygłosił przemówienie o misji liturgicznej Kościoła. Wreszcie X. biskup w Namur wyraził swą radość, że Tydzień osiągnął wyniki tak pomyślne, które niezawodnie przyczynią się do ożywienia miłości ku Najśw. Sakramentowi i do coraz głębszego zapoznawania się z świętą liturgją w całej diecezji.

**Z HISZPANJI. Wypędzenie Franciszkanów z ich klasztoru w Caspe** (w powiecie Saragossy). Oburzającego gwałtu dopuściła się władza gminna w Caspe przez usunięcie Franciszkanów z ich domu, pod tym pretekstem, że oni zajmowali budynek, będący własnością gminy, której „konstytucja nie pozwala w jakikolwiek sposób subwencjonować Kongregacji religijnej!“ Franciszkanie przybyli do Caspe w r. 1889, bo wtedy gmina, w celu podniesienia oświaty ludności, uprosiła Ojców z prowincji Cantabria, żeby osiedlili się w jej mieście i objęli kolegjum, od pewnego czasu zamknięte i należące przedtem do Skolopów.

Franciszkanie zobowiązali się uczyć języka łacińskiego i kierować szkołą elementarną, a gmina ze swej strony przyrzekła im subwencję bardzo skromną, bo wynoszącą tylko 1.200 pesetów rocznie. Klauzula, dodana do umowy, zapewniała, że ona może być rozwiązana tylko za zgodą obu stron.

Ojcowie spełniali jak najsumienniej swoje obowiązki przez te całe czterdzieści trzy lata, a nawet czynili więcej, ku wielkiemu zadowoleniu ludności. Wielu alumnów otrzymało naukę bezpłatnie, a kto mógł, płacił kwotę bardzo skromną. Gmina zaś zapomniała zupełnie o wypłacaniu tej śmiesznej kwoty i w ciągu tych czterdziestu trzech lat nie dała ani grosza Ojcom, którzy pomimo tego, ulepszali swoje kolegjum, dodając nowe przedmioty i budując nowe lokale.

A teraz, po tylu latach owocnego apostolstwa i tylu dobrodziejstwach, wyświadczonych ludności, wystarczył kaprys sekciarski syndyka i kilku radnych na to, żeby Ojców wbrew woli całej ludności wyrzucono jakby zbrodniarzy z ich klasztoru gwałtem, przez straż cywilną! Cała ludność jest oburzona, ale przyjęła ubogich Ojców serdecznie do swoich domów, współzawodnicząc między sobą o ten zaszczyt, poczem pospieszyła do urzędu do urzędu gminnego, żeby głośno zaprotestować przeciw tak niegodnemu pokrzywdzeniu zakonników dobrze zasłużonych.

Podobnych krzywd wyrządza się dziś dużo w Hiszpanji. Niektórzy jednak przedstawiciele władzy okazują się ludźmi rozumnymi i sprawiedliwymi. Do tych należy np. namiestnik w Walencji: kiedy syndyk w Albusaifes nałożył liczne grzywny na osoby, które nosiły krucyfiks na piersiach (wielu urzędników „wojnomyślnych“ upatruje w tem niedozwoloną manifestację religijną!) namiestnik w Walencji zakazał mu tego i zobowiązał go do zwrotu pieniędzy nieprawnie ściągniętych.

Związek lekarzy katolików w Holandji przesłał rządowi hiszpańskiemu protest przeciwko temu prześladowaniu religji, w którym pisze między innemi: „Bolejąc nad zniewagami, które od czasu rewolucji katolicy hiszpańscy muszą znosić zarówno w dziedzinie religji, jak moralności i kultury, Związek protestuje przeciw dekretom sprawców tych zniewag i przyłącza się do protestu wszystkich katolików inteligentnych, w obronie moralności i sprawiedliwości“. Protest podpisali doktorzy van Romunde i Comen.

**Analfabetyzm w Rosji.** Ponad 19 miljonów analfabetów rosyjskich w wieku od 16 do 50 lat nauczyło się czytać w ciągu ostatnich dwóch lat w szkołach specjalnych w tym celu urządzonych, ale według pisma „Izwestja“, uczyniono jeszcze w tej sprawie za mało, bo w niektórych okręgach mogło uczęszczać na tę naukę tylko 70% analfabetów. Tak więc w 15-tym roku rewolucji liczba analfabetów jest w Rosji jeszcze bardzo znaczna. Jest to, coprawda, smutny spadek przeszłości, ale mamy tu także jeden z nowych dowodów, że rządy sowietów nie spełniają swego zadania. Lenin ogłosił już w pierwszym czy drugim roku po objęciu władzy najwyższej, że „za dziesięć lat nie będzie żadnego analfabety w Związku sowietów“.

**Z wysp Filipińskich.** Na wyspie Paragua, gdzie żyje dotąd ponad 30.000 pogan, znaczna liczba niewiast umiera przy porodzie, a wtedy grzebie się nieszczęśliwych nowonarodzonych żywych razem ze zwłokami matek, bo owi barbarzyńcy myślą, że one nie mogłyby żyć bez matek, a chcą także dać zmarłym tę pociechę, żeby miały przy sobie owoce swych wnętrzności!

Żeby położyć koniec tej nieludzkiej praktyce, postanowił Prefekt Apostolski Mons. Roman zbudować przytułek macierzyński dla nowonarodzonych, które straciły matkę. Ogłosiwszy swój projekt w Hiszpanji, zebrał tam w czasie niedawnej podróży swojej znaczne na ten cel datki dobroczynne. Wracając na misję, zetknął się w Manili z głównym inżynierem departamentu sanitarnego Filipin, gorącym katolikiem i przyjacielem misji i prosił go o skreślenie planu dla nowego gmachu. Teraz budowa ta (w Brookes Point) szybkie czyni postępy, a krajowcy okazują Ojcom Augustjanom wielką wdzięczność za nowe dzieło, rozpoczęte dla ich dobra moralnego i materjalnego. Równocześnie pracuje się tam nad odnowieniem najstarszego kościoła w Paragua, zbudowanego w r. 1622.

**Nawrócenie się duchownego z sekty starokatolików.** Duchowny t. zw. kościoła starokatolickiego, E r n e s t  P i e c z k a z Siemianowic, rozesłał do prasy następujące oświadczenie:

„Ja, Ernest Pieczka, dotychczas starokatolicki duchowny, przekonałem się, że zbłądziłem. Stwierdzam, że t. zw. kościół starokatolicki nie jest niczem innem, jak zrzeszeniem ludzi niezadowolonych, których przywódcy wykorzystują dla osobistej ambicji. Często w przemowach swych w Górnych Łaziskach i Katowicach atakowałem Kościół katolicki, kapłanów i nawet Ojca św. i przez to publiczne dawałem zgorszenie. W ten sposób wielu odwiodłem od Kościoła katolickiego i utwierdziłem w herezji. Teraz jednak cofam to, co powiedziałem, przepraszam wszystkich za zgorszenie; występuję na zawsze z sekty starokatolickiej i wracam na łono Kościoła rzymsko-katolickiego, jednego i prawdziwego, do którego należałem od dziecięctwa. Was zaś, których uwiodłem, Was, którzy jeszcze błądzicie, nawołuję, żebyście się zastanowili nad sobą, żebyście nareszcie skończyli z oporem wobec Władzy Duchownej i poszli za moim przykładem. Powyższe oświadczenie podpisuję własnoręcznie i dobrowolnie bez jakichkolwiek innych pobudek, idąc tylko za głosem mego sumienia“.

**Stowarzyszenie lekarzy katolików w Belgji.** Wśród różnych związków zawodowych katolickich: nauczycieli, prawników, dziennikarzy, inżynierów, farmaceutów i t. d. — okazuje stowarzyszenie lekarzy imienia św. Łukasza w Belgji szczególnie pocieszający rozwój. Założone w Brukseli w r. 1922, liczy ono znaczny poczet członków w całym kraju i ma filje w Charleroi, w Lièges i Verviers.

Dąży ono do tych samych celów, jakie mają na oku inne związki lekarzy katolików, które powstały w innych krajach: uświęcenie swoich członków i rozszerzenie ideału chrześcijańskiego wśród zawodu sanitarjuszy, studjum zagadnień medycznych w ich związku z nauką katolicką, z moralnością chrześcijańską i socjologją, współpracownictwo ze wszystkiemi dziełami apostolskiemi, w których pomoc lekarska może być pożyteczną. Szczególnie zaś zasługuje na uwagę działalność związku: „Société d'aide médicale aux Missions“ (Bruxelles, 80 Boulevard Général Jasques), które dostarcza zagranicznym Misjom katolickim lekarzy, pielęgniarzy i potrzeb sanitarnych.

W łączności ze Stowarzyszeniem lekarskiem św. Łukasza pozostaje Związek studentów medycyny: „Jeunesse de St. Luc“ ze sekcjami w Brukseli, Lièges i Namur.

Stowarzyszenie belgijskie św. Łukasza wydaje przegląd dwumiesięczny: „Saint Luc médical“, przeznaczony dla lekarzy, dla studentów medycyny i wszystkich osób, które potrzebują zajmować się sprawami, omawianemi w tym Przeglądzie.

Co roku urządza Stowarzyszenie w dniu św. Łukasza r e k o l e k c j e, na które zaprasza także członków innych zawodów wolnych: adwokatów, notarjuszy, inżynierów i t. d.

# Z piśmiennictwa

**O. Raul Plus T. J. Chrystus w braciach naszych.** Tł. z franc. A. P. Kraków 1932. (Stron 286. Wydawn. Księży Jezuitów).

X. Plus jest znanym i słusznie wysoko cenionym autorem dzieł religijnych. W r. 1930 polecił gorąco p. K. S. w „Gaz. Kośc.“ (na str. 287) jego książeczkę p. n. „W obliczu życia, młodzieży ku rozwadze“. Przeł. Z. Morstinowa. Kraków 1930. (Wydawn. XX. Jezuitów). Teraz otrzymaliśmy przekład innej jego książki, bardzo budującej i odznaczającej się bogactwem wybornej treści.

Poucza on w części pierwszej o naszem wspólnem życiu w Chrystusie, a w drugiej o „trzech drogach apostolstwa“: o apostolstwie czynnem, apostolstwie modlitwy i apostolstwie cierpienia. Przemawia on doskonale do rozumu i do serca czytelnika, przytaczając dużo przykładów świętobliwości mało jeszcze znanych. Kaznodzieje i katecheci znajdą tu dużo dobrych myśli, z których mogą korzystać w swoich naukach.

Przekład polski jest staranny i piękny. Gdzie niegdzie jednak zakradły się pewne pomyłki i usterki, które wymagają poprawienia w drugiem wydaniu. I tak czytamy na str. 140, że Bóg n i e rzekł do Kaina: „Głos k r w i (brata twego) woła ku mnie“, ale w oryginale (?) napisano wyraźnie: „głos k r w i e“ w liczbie mnogiej. Jest to dziwna pomyłka, bo przecież przestarzała forma (u Wujka) „krwie“ nie jest 2-gim przypadkiem liczby m n o g i e j (nie mogliśmy zresztą porównać przekładu z oryginałem, bo go nie posiadamy). Na str. 149 (w. 8 z g.): „co m i potrzeba“ zam. „c z e g o“. Str. 185 (w. ostatni): „n i e kosztuje j ą wyjazd“ (accus. przy negacji). Str. 187 (w. 5 z g.): „odcienia“ zam. odcienie“. Str. 236 (w. 11 z g.): „Katarzynę S i e n n e ń s k ą“ zam. „sjeneńską“, wiadomowo, że u nas polszczy się znane nazwy miast zagranicznych i piszemy je tak, jak je się wymawia, a więc: „Sjena“, a drugie **n** jest tu zbyteczne. *X. A. P.*

**„Der Geist des Ganzen“** von **Julius Langbehn** dem Rembrandt deutschen. Zum Buch geformt von Benedikt **Momme Nissen.** Mit 12 Tafeln. Neue durchgesehene Ausgabe. Freiburg im Breisgau 1932. (Stron IV i 241 w dużej 8-ce. Herder u. Co. Cena w kartonie 3·70 m., w płótno 4·90 m.).

Juljusz Langbehn, ur. w r. 1851, zmarły r. 1907, napisał kilka dzieł, odznaczających się oryginalnością i bogactwem myśli głębszych: „Rembrandt als Erzieher“ (Leipzig, Hirschfeld) „Dürer als Führer“ (München, Müller), por. „Der Rembrandt deutsche Julius Langbehn“ von seinem Freunde B. M. N. (Freiburg i. Br. Herder. Cena w oprawie 6·70 marek).

Główną jego myślą jest konieczność dążenia do prawdziwej kultury, która jest niemożliwą bez poznania Boga, Jego woli i rządów, bez obejmowania duchem całości świata. Jest on katolikiem stanowczym: „Jeżeli człowiek“ pisze on (na str. 116) „już na ziemi to, co najmniejsze, jak i to, co największe, czyni w imieniu i w myśl Jezusa, wtedy odzwierciedla się w jego grzesznej naturze niebo, jak gwiazdy w ciemnej studni“. „Chrystus jest jądrem i gwiazdą świata. Wszystko, co w świecie jest wielkie, szlachetne, święte, piękne i bolesne, to wszystko jest zebrane w Jego postaci... Nic nie jest dla mnie pewniejszem, jak to, że On jest Synem Bożym, że jest Bogiem i prawdziwie obecnym w Najśw. Sakramencie“.

„Wer an die Gottheit Jesu glaubt
Der hat dem Teufel sein Zepter geraubt“.

Bardzo piękne są dalej ustępy o Najśw. Pannie (str. 124 n.), o Kościele (str. 146 n.), o powierzchownej fałszywej kulturze tak dzisiaj rozpowszechnionej (str. 13 nn.). Gdzie niegdzie, a zwłaszcza na pierwszych stronicach, jest wysłowienie autora zbyt abstrakcyjne i trochę trudne do zrozumienia dla czytelnika nie dość biegłego w niemieckim języku filozoficznym, ale w dalszym ciągu czyta się jego książkę z przyjemnością i pożytkiem. „Najwyższym punktem chrześcijaństwa jest pełne życie katolickie z wiary, a tegoż Alfą i Omegą jest Chrystus sam, Chrystus w ofierze mszalnej. Msza św. powinna w sferze wykształcenia wstawiona być znowu na to miejsce, które jej się należy: w środek świata. Pojednanie z Bogiem i podniesienie człowieka upadłego do Boga, nie jest możliwe bez ofiary, bez zbawczej ofiary Jezusa Chrystusa, która odnawia się w każdej Mszy“ i t. d. (str. 182). Książka jest ozdobiona pięknemi ilustracjami. *X. A. P.*

## KOMUNIKATY

**Rekolekcje dla kapłanów w Domu rekolekcyjnym XX. Jezuitów w Dziedzicach na Śląsku w 1932 r.**

Serja VI. Początek dnia 26. września, godz. 19; zakończenie dnia 30. września rano.

Serja VII. Początek dnia 10. października, godz. 19; zakończenie dnia 14. października rano.

Serja VIII. Początek dnia 7. listopada, godz. 19; zakończenie dnia 11. listopada rano.

Serja IX. Początek dnia 21. listopada, godz. 19; zakończenie dnia 25. listopada rano.

Telefon Domu rekolekcyjnego: Dziedzice Nr. 67.

Bardzo uprasza się o wczesne zgłoszenia, które przyjmuje *X. Superjor Domu Rekolekcyjnego*
1—2 Dziedzice, Śląsk.

## SPROSTOWANIE

W mojej recenzji książki X. Arcybiskupa Teodorowicza „Jezus Chrystus“ („Gaz. Kośc.“ Nr. 25 i 26, r. 1932), podałem zgodnie z zapowiedzią księgarską, że dzieło rozbite będzie na 12 tomów. Tymczasem dowiaduję się z pewnego źródła, że będzie obejmowało 12 ksiąg w kilku tylko tomach. Z utęsknieniem oczekujemy po wydaniu pierwszego dalszych tomów tego znakomitego dzieła, które jest już na ukończeniu.

*X. Nik. Cieszyński.*

## Wiadomości diecezjalne

*Archidiec. lwowska.* Odznaczeni Rok. i Mant. XX.: Stanisław Kołychanowski, prob. w Tłustem; Józef Adamski, prob. w Zaleszczykach; Stanisław Szkodziński, admin. w Lisowcach; Juljan Świątkowski, emeryt. proboszcz i administrator w Markowcach.

Exp. Can. XX.: Władysław Malik, katecheta w Czortkowie; Tadeusz Teliga, admin. w Werbce; Jan Stecz, em. proboszcz w Kulczycach; Tadeusz Blicharski, proboszcz w Starem Siole.

Wicedziekanem buzeckim mianowany X. Włodzimierz Więckowski, proboszcz w Stojanowie; wicedziekanem świrskim X. Tadeusz Blicharski, proboszcz w Starem Siole; wicedziekanem jazłowieckim X. Stanisław Kołychanowski, proboszcz w Tłustem.

Instytuowani kanonicznie: na probostwo w Założcach X. Kazimierz Bazyli Gajewski, prob. z Rakowca; na prob. w Liczkowcach X. Edward Szczerbowski, admin. z Myszkowic; na prob. w Hodowicy X. Józef Wieczorek, admin. w Hodowicy.

XX. Administratorowie przeniesieni: Franciszek Bałut z Jezierzan ad Tł. do Burakówki; Jan Biliński z Kokutkowiec do Żurowa; Józef Chmurowicz z Żurowa do Tarnoszyna; Jan Dudzik z Oknian do Medynia; Walenty Garczyński z Nowostawiec do Milna; Franciszek Jastrzębski z Kociubiniec do Kokutkowiec; Władysław Kułakowski z Medynia do Batiatycz; Jan Leszczyński z Krasnego do Wojsławic; Mieczysław Moryl z Liczkowiec do Kukizowa; Jan Motyka z Tarnoszyna do Oknian; Władysław Strzemecki z Bruckentalu do Ludwikówki; Edward Tichy z Kukizowa do Budek nieznanowskich; Jan Woroniewski ze Świtarzowa do Brzuchowic.



## DROBNE OGŁOSZENIA.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.